Rok XXVIII. Piotrków, dnia 15 (28) Października 1900 r. Nr. 43.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“

W sprawie narzędzi rolniczych.

Jeżeli ktokolwiek zadałby sobie pracę zwiedzenia naszych folwarków, przyszedłby do przekonania, że niema nigdzie tak wielkiej rozmaitości maszyn i narzędzi rolniczych jak u nas; a nie jest to wypływem niezastanowienia się nad potrzebą miejscową, ale prostym przypadkiem. Nadto, wszystkie te nasze maszyny są po większej części źle utrzymane.

Rozpatrzmy, jaki wpływ to ma na ekonomiczną, jak również na techniczną stronę rolnictwa.

Weźmy pod rozbiór najpierw narzędzie, na które największą zwraca rolnik uwagę, niezbędny w każdym folwarku *pług*. Istnieją dziesiątki firm, które dobre wyrabiają pługi; trzeba być bardzo dobrym technikiem i rolnikiem, aby różnicę pracy w roli pomiędzy owemi pługami wynaleźć; równie one dobrze pracują, o ile tylko odpowiednio zostały wybrane, względnie do gatunku roli. W samej rzeczy, wobec naszych Maćków i Jaśków, różnicy między pługami Schütza, Ventzkiego etc. etc. być nie może; każdym z nich dobrze orzą, o ile się do niego włożyli i dopóki pług jest nowy; ale niechno tylko trzeba będzie lemiesz lub spłoz dać nowy i jedno lub drugie kowal nasz naprawi, a postać rzeczy się zmienia: pług, bezwzględnie na firmę, albo źle orze, inwentarz mniej robi a więcej pracuje (co jeszcze pół biedy, bo Maciek batem złe naprawia), albo też, co gorzej, pług wcale orać nie chce, bo lemiesz złej formy, za nizko lub za wysoko wygięty, spłoz zadługi lub nieodpowiednio przymocowany. A wszystko to tak jest nieuchwytne dla oka rządcy lub właściciela, że za przyczynę złego poczytywanem nie bywa i, pług naprawdę nieraz doskonały, zabija inwentarz, funkcyjonuje źle, a więc na plon decydujący zły wpływ wywiera i nakoniec w kąt się rzuca dlatego jedynie, że kowal, w ręce którego był oddany, albo jest przeciętnym naszym kowalem-partaczem albo i dobrym, ale służył u sąsiada, u którego pracują pługi innego systemu i według których właśnie zrobił on nowy lemiesz, bo taki a nie inny lat wiele poprzednio robił.

Przychodzi mi teraz na pamięć historyja pana A. ze *żniwiarką*.

— Jestem raz w Warszawie—powiada ów pan A. — przechodzę Senatorską i wielki szyld ze żniwiarką w oko mi wpada. Przypominam więc sobie, że żniwa za pasem, że sąsiad mój X. dzięki tej maszynie w roku zeszłym sprzątnął zboże prędko i pogodnie, a ja w braku kosiarzy zgnoiłem. Wchodzę więc i kupuję. Żniwiarka już w domu, pracuje dobrze, ale jak wszystko na tym świecie niestałe, tak i w pieszczonej żniwiarce jakaś część bagatelna nie wytrzymała i pękła. Posłać trzeba do sąsiada X. To człowiek przewidujący—musiał zaopatrzyć się w części najłatwiej podlegające zepsuciu. Wraca posłaniec, ale bez upragnionego kawałka, bo sąsiad X. ma żniwiarkę inną, z Miodowej ulicy; ma wprawdzie i dalszy sąsiad Y. ale ta, wiem dobrze, jeszcze mniej podobna do mojej. Klnąc na składników i na losy, które mnie na Senatorską a nie na Miodową lub inną ulicę poprowadziły, posyłam rządcę z kawałkiem złamanym do Warszawy, bo opisać trudno, co się zepsuło (a numeru nie mogłem się dopatrzyć; zresztą o nim nie wiedziałem). Parę lat jeszcze miałem tę żniwiarkę; często się psuła i części dokupywane zapasowe czterokrotnie przeniosły jej wartość, a żniwa wypadły drogo.

A *manež*—ta konieczna do codziennego użytku machina—jakże jest po macoszemu traktowana! Niezawsze odpowiada swemu przeznaczeniu, bo wybiera się na oko; ustawiony przez kowala, nie mającego najmniejszego pojęcia o mechanice, wyciera się nierównomiernie, co funtowemi dozami drogiego smarowidła usunąć pragniemy; nieodpowiednio złączony psuje maszyny, mające być przezeń poruszane, niszczy siły koni, daje mały rezultat roboty, nakoniec przeciężony łamie się. Właściciel, najczęściej nie wiedząc pochodzenia jego, jest zmuszony odesłać go do sąsiedniej fabryki, która koszt modelu złamanej części liczy drożej, niżby kosztowała *nowa* część, nabyta u źródła.

Jednem słowem, nie recytując dalej tej smutnej litanii, na którą się składają różnych nazw nasze narzędzia rolnicze, zaznaczę, że nietylko nieumiejętny wybór maszyn lub narzędzi, ale więcej nieumiejętna reparacyja i obsługa przyprowadza je w krótkim czasie do stanu nieużytku, albo połowicznego użytku, na czem jeszcze więcej tracimy, bo w złej robocie w polu, w starganej sile inwentarza i nakoniec w zniszczonym przedwcześnie narzędziu, mieści się nieraz cały deficyt, tak trapiący nasze folwarki!

Ażeby to zło naprawić, potrzeba: 1-o) ujednostajnić o ile możności maszyny i narzędzia używane w naszej gubernii t. j. wybrać najodpowiedniejsze, najbardziej rozpowszechnione i takowe zalecać do użytku powszechnego; 2-o) założyć składy części zapasowych w kilku centrach naszej gubernii (rączę, że lemiesz zrobiony fabrycznie będzie o wiele tańszy i lepszy od sporządzonego przez miejscowego kowala); 3-o) zamienić naszych kowali, dotychczasowych niefortunnych naprawiaczy narzędzi, na dopasowujących tylko fabrycznie zrobione części. Znajdą się warsztaty rozrzucone w różnych stronach gubernii, wyrabiające części zapasowe tanio, bo w masie i w określonym z góry typie i ilości; będą przebiegać od czasu do czasu uzdolnieni rzemieślnicy nasze folwarki dla skontrolowania stanu naszych maszyn i narzędzi; nakoniec służba nasza przyzwyczajona w jednem miejscu do danego typu maszyn i narzędzi, nie będzie niechętnie usposobioną i źle pracującą w drugiem miejscu, bo tenże sam typ tu znajdzie.

Na wszystko powyższe jestem pewien zgodzą się rolnicy, bo niech się postawią w położeniu rządcy w dobrach złożonych z dziesiątka folwarków, a w każdym z nich inny pług, inna żniwiarka. Chaos i strata we wszystkich kierunkach gospodarstwa obrazowo im się przedstawi.

Że to wszystko co wyżej powiedziałem nietylko jest gwałtownie potrzebne, ale i możebne do przeprowadzenia, w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia“ będę chciał udowodnić.

Dla dania mi możności sporządzenia planu działania w tym kierunku potrzebny mi jest *spis i ilość* wszystkich maszyn i narzędzi rolniczych, jakie posiada każdy z ziemian gub. piotrkowskiej. Oczekuję więc na takowy z niecierpliwością i proszę o wymienienie: *gdzie każdy przedmiot (pług, kierat, żniwiarka etc.) był nabyty, jakiego jest typu i czy zapasowe części były dorabiane na miejscu lub też sprowadzone i z której fabryki.*

Wł. Bogusławski
Dyrektor Stowarz. Rolniczego.

Z Łodzi do Koluszek.

(Dwie rozmowy—i dwa wnioski).

Słysząc na drodze fabryczno-łódzkiej o energicznem postępowaniu służby kolejowej z pasażerami, którzy spóźniają się na pociąg i wsiadają do wagonu bez biletu, w obawie, aby nie ściągnięto mi palta lub butów (co się podobno praktykuje), wolałem spóźniwszy się, poczekać do następnego pociągu, niż wsiadać bez biletu, tembardziej, że choć brakowało jeszcze pięć minut do odejścia pociągu, kasa była już zamknięta.

— Za pół godziny odchodzi następny pociąg—rozlega się głos szwajcara, jakby w odpowiedzi na moje, na powyższy temat medytacyje.

Pół godziny—nie tak dużo, myślę sobie, siadając wygodnie na fotelu w poczekalni. Ledwie pociąg odszedł, a już nowi pasażerowie zaczynają napływać.

— A, pan P.! dokąd pan wyjeżdża?

— Tylko do Koluszek...

— Na spacerek—domawia za mnie mój znajomy, malarz Modenstein.

— A! nasz mistrz. Dokąd to mistrz jedzie?

— Za granicę, ale chciałem kupić tymczasem bilet do Aleksandrowa, by zatrzymać się u krewnych dni parę; nie mogę się jednak dowiedzieć, ile kosztuje bilet II-ej a ile III-ej klasy.

— Przecież koło kasy—objaśniam—musi być wywieszona taksa...

— Gdzież tam!—woła zgorszony mistrz.

— To być nie może! — mówię — i obaj idziemy sprawdzić słuszność spostrzeżeń mego interlokutora.

Rzeczywiście, tablicy podobnej nie ma nigdzie w korytarzu. A tu koło kas III jak i II klasy tłok i ścisk trudny do opisania; ani sposób porozumieć się z kasyjerem!

Zajęty kupnem biletu dla siebie, pożegnałem mego znajomego i po 20-minutowem czekaniu przy kasie, ruszyłem spiesznie do wagonu.

— Proszę pana o bilet!—zawołał wkrótce niezwykle cichym głosem kuuduktor, a na propozycyję moją zapalenia papierosa, odrzekł jeszcze cichszym głosem:

— Nie palę; nie mogę sobie na to pozwolić! Mam pięcioro dzieci, które kształcić muszę, a szczupłość pensyi konduktorskiej znana wszystkim; o awansie zaś niema mowy—jest tylko 3 posady nadkonduktorów na drodze łódzkiej. Ot, był teraz świeży wakans po wyszłym na zawiadowcę ruchu tramwajowego panu Zdrojewskim; myślałem, że uwzględnią *dwudziestokilkoletnią*, nieskazitelną służbę moją i otrzymam po nim miejsce nadkonduktora. Gdzie tam! przyjęli jakiegoś nowicyjusza, a mnie i wielu innych zostawili na koszu.

— Jakaż tu i gdzie sprawiedliwość? pomyślałem.

— Dziś, kto niema protekcyi — kończył stary—kto niema, powtarzam panu, protekcyi, choćby był najuczciwszym, najsumienniejszym, nic nie wskóra i może z głodu umrzeć.

Skarga ta gorzka—smutne, przygnębiające na mnie zrobiła wrażenie. Pod tym wrażeniem wysiadłem w Koluszkach z wagonu.

Po odejściu pociągu, który całą siłą pary pomknął w stronę Skierniewic, zostawszy sam jeden prawie na platformie dworca, przypomniałam sobie cel mej przejażdżki. Zwróciłem się więc do stojącego nieopodal dróżnika przy wekslu, z prośbą o pewne informacyje. Chodziło mi oto, gdzie mieszkają znajomi moi z Łodzi pp. Z., do których się w odwiedziny wybrałem.

Nie odrazu dosłyszał moje zapytanie; stał jakiś pełen smutku ze zwieszoną głową, oparty jedną nogą na zwrotnicy.

— Pewnie i temu coś dolega—pomyślałem i zmieniłem moje zapytanie:

— A co to wam przyjacielu?

— E! smutek, dobry panie, co ma być—odrzekł, budząc się jak ze snu.

— Cóż? choroba w domu?

— Gorzej jeszcze, bo oto mam dzieci dwoje, a nie mogę dać im nauki.

Zainteresowały mię te słowa, wypowiedziane przez usta skromnego zwrotniczego, chłopa o grubych rysach i ogorzałej od słońca twarzy, sądziłem zrazu, że chciałby posyłać dzieci do gimnazyjum, na co oczywiście brak mu funduszów, ale po chwili przekonałem się z jego słów, że chodzi mu jedynie o wykształcenie elementarne.

— Czyż nie macie tu szkoły?—zapytałem.

— W tem też cały sęk W. panie.

— Jak to, czy miejsca w szkole niema?

— A nie, bo tak: szkółki rządowej żadnej nie mamy, mimo to że Koluszki obecne składają się aż z trzech wsi. Jest szkółka prywatna, niejakiej pani B., której kolej łódzka płaci 200 rb. rocznie, a kolej wiedeńska po 1 rb. 50 kop. miesięcznie od każdego dziecka oficyjalisty kolejowego. Pani ta nie chce mimo to przyjąć mych dzieci do szkółki, pokąd nie złożę 3 rubli od każdego dziecka kwartalnie (*). Bierze tak ona od wszystkich. Ja, mając 10 rb. pensyi miesięcznej nie mogę zapłacić tyle, bo i książki i kajety jeszcze potrzebne. Przez to też dzieci moje siedzą w domu, a co z nich będzie bez nauki nie wiem?

Niebardzo mu wierzyłem i postanowiłem rzecz tę sprawdzić u dobrego mego znajomego maszynisty.

(*) Dopłata rb. 1 miesięcznie wydaje nam się rzeczą słuszną, ile że kolej płaci zaledwie połowę zwykłego w takich szkołach wpisu. Rodzice, o ile wiemy, w podobnych razach wszędzie coś ze swej strony dopłacają. (*Przyp. Red.*).

— Tak jest, niestety—zapewnił mnie—prawdę powiedziano panu. I Gdyby przynajmniej szkoła tu była wystarczającą. Ale gdzie tam! to też my, kolejowcy posyłamy dzieci aż do Łodzi. Wiesz pan jaki to kłopot dla nas, a zmęczenie dla tych biednych dzieci. Każde musi wstać już o 6-ej rano, aby o 7-ej mogło wyjechać. Na obiad przyjeżdża dopiero o 5-ej wieczorem, zgłodniałe i zmęczone, a przecież czeka je za chwilę przygotowanie do jutrzejszych lekcyj!..

W Koluszkach więc, które składają się jak wyżej wspomniałem z trzech wsi, jest kościół, są liczne sklepiki, są składy monopolowe, a niema dobrej szkółki, i na ten brak wszyscy tam bardzo narzekają.

Stanisław P—ar.

— ***(Nadesłane).*** Z powodu projektu odbudowy *Wieży Jasnogórskiej*, podniesioną została między innemi kwestyja, czem pokryć takową i — stanęło podobno na tem, iż pokryta zostanie grubą blachą miedzianą. Z tego powodu przychodzi mi na myśl, czy nie byłoby praktyczniej pokryć ją lżejszym kilkakrotnie, a bez porównania trwalszym, bo opierającym się wszelkim wpływom atmosferycznym materyjałem, a mianowicie *aluminium?* Gdybyśmy nawet 2 razy grubszą dali na wieży blachę aluminiową niż ma iść miedziana, to jeszcze byłaby ona bez żadnego porównania lżejsza i trwalsza od tej ostatniej, a co do ceny, wcale nie kosztowniejsza, bo jakkolwiek funt aluminium jest 3-krotnie droższy od funta miedzi, to jednak funtem aluminium 3 razy większą możnaby pokryć przestrzeń niż funtem miedzi. Nie jestem specyjalistą, więc rzucam tylko myśl i radbym był wielce usłyszeć w tym względzie zdanie specyjalistów. Gdyby jednak myśl tę mogli oni urzeczywistnić, kościół Jasnogórski doczekałby się i oryginalnej i przepięknej wieży! Z.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***W „Gazecie Kieleckiej"*** spotykamy następującą odezwę: „Upraszamy redakcyje dzienników w Radomiu, Piotr-

O drobnym kredycie.

Odczyt (w skróceniu) p. J. Szwejcera, wygłoszony w dniu 20 września na posiedzeniu Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej.

P. Minister rolnictwa w okólniku swym ogłoszonym w gazetach przed kilku miesiącami, zwrócił się do Towarzystw Rolniczych z prośbą o zajęcie się i organizowanie nowych Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i o krzewienie wśród ludu pojęć o instytucyjach kredytowych, opartych na samopomocy. Dlatego to poruszam tutaj ten żywotny dla naszego rozwoju ekonomicznego temat, sądząc, że Szanowni Panowie zechcecie poświęcić mu parę chwil uwagi.

Włościanin w Królestwie Polskiem ma dotychczas dwie rządowe instytucyje kredytowe, specyjalnie dla niego utworzone: bank włościański i kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe. Pierwszy daje pieniądze specyjalnie tylko na kupno nowej ziemi—na inne cele pieniędzy nie pożycza; kasy zaś gminne pożyczkowo-oszczędnościowe udzielają tylko na zastaw własności nieruchomej (gruntu lub domu), do wysokości $1/3$ szacunku i maksymalnie do 200 rubli, a ponieważ szacunek ziemi ustanowiony był blizko 30 lat temu, dziś więc nie odpowiada rzeczywistemu położeniu rzeczy. Nadto, najdłuższy termin pożyczki z kasy gminnej wynosi 12 miesięcy, poczem nastąpić może prolongata na pół roku. Termin ten jest zbyt krótki dla pożyczek udzielanych specyjalnie tylko na ziemię i ubezpieczone budowle, gdyż kredyt taki zawsze powinien być długoterminowym.

Bieg i rozwój życia ekonomicznego u nas stworzył dziś takie warunki, że włościaninowi na kilku lub kilkunastu nawet morgach nie wystarcza już kredyt otrzymywany tylko pod zastaw ziemi lub domu z kas pożyczkowych gminnych. Jak każdemu z nas nie wystarcza pożyczka Tow. Kred. Ziem., lecz staramy się o kredyty w Banku Państwa, Towarzystwach wzajemnego kredytu, na sola weksle, na zastaw zboża i t. d., podobnie i mniejszy lub drobny posiadacz zmuszony jest do wyszukiwania sobie wierzycieli, którzy zechcieliby na lepszych lub gorszych warunkach, na krótszy lub dłuższy czas, funduszu mu udzielić. Funkcyje te spełniają w części dziś lichwiarze, rekrutujący się z bogatszych włościan i żydów; w wielu zaś ciężkich i krytycznych chwilach włościanin wcale kredytu znaleźć nie może. Poprawić i zmienić ten stan rzeczy mogą tylko wspólne stowarzyszenia, oparte na samopomocy.

Stan takiego właśnie kredytu ludowego, opartego na pomocy własnej, w kraju naszym znajdował się do ostatnich czasów w położeniu bardzo nieszczególnym; dziś jeszcze pozostawia on bardzo wiele do życzenia, osobliwie na wsiach, (miasta w ostatnich kilkunastu latach zorganizowały cały szereg instytucyj opartych na samopomocy).

Do tego pesymistycznego trochę poglądu przyjść trzeba, jeżeli porównamy stan kredytu ludowego u nas, ze stanem jego naprzykład w zaborze pruskim lab austryjackim, nie mówiąc już o Niemczech, które są pokryte jakby siecią różnych instytucyj kredytowych, opartych na samopomocy.

Instytucyje drobnego kredytu w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich stoją dziś na tym stopniu rozwoju, że zorganizowały od lat kilku nawet federacyję swych stowarzyszeń, czyli związek ogólny, mający na celu popieranie zakładania nowych stowarzyszeń opartych na kooperacyi, kontrolę ich działalności i ułatwianie im kredytu przez zawiązanie centralnego banku związkowego w Poznaniu. Na czele związku stoi znany ksiądz Wawrzyniak, organizator kredytu ludowego w Poznańskiem, dzisiejszy dziekan w Mogilnie. Sto z górą stowarzyszeń, należących do związku ma 37,800 członków i 6 milijonów marek wpłaconych na udziały; dalej stowarzyszenia te należące do Związku miały w r. 1808—32,800,000 m. obrotu rocznego

kowie, Lublinie, Kaliszu, Płocku, o podanie do wiadomości, w jakich mianowicie miejscach w tych miastach urządzone są sale sekcyjne miejskie i powiatowe, przy szpitalach, w najętych lokalach, czy przy cmentarzach, oraz jaki na ten cel fundusz przeznaczony jest w budżetach?“—Na pytanie to nie możemy odpowiedzieć zadawalniająco, gdyż o egzystencyi sal takich u nas nic dotąd nie wiemy...

— **Na pomnik** dla ś. p. profesora swego Jakóba Popowskiego przesłał nam ks. Gruchalski z archidyecezyi warszawskiej rub. 10.

— **Nowych prenumeratorów,** dostarczonych nam przez Spółkę Rolniczą, przepraszamy za opóźnione doręczenie pierwszych paru numerów „Tygodnia“ z bieżącego kwartału. Powodem tego było kompletowanie i jednoczesne drukowanie całej masy nowych adresów; od obecnej jednak chwili będziemy wszystkim ekspedyjować pismo nasze jak najregularniej, w każdą sobotę z rana.

— **Od dziś** rozpoczynamy drukować w w każdym numerze, zamiast letniego, *zimowy rozkład pociągów* na stacyi Piotrków. Różnice w nim zaledwie kilkominutowe i dotyczą tylko 6-u pociągów.

— **Nowy rozkład** zmiany pociągów na stacyi Łódź. Pociągi z Łodzi wychodzić będą: o godz. 12 m. 39 w nocy; o godz. 6 m. 45 r. do Warszawy bezpośredni; o godz. 7 m. 13 r.; o godz. 12 m. 45 pp.; o godz. 3 m. 5 pp.; o godz. 6 m. 2 w. do Warszawy (g. 9 m. 10 w.) bezpośredni; o godz. 7 m. 28 w.

— **Sobotnia zabawa** dnia 20 b. m., w lokalu Tow. Cyklistów udała się wyśmienicie. Najprzód goście w liczbie około 80 osób z zajęciem słuchali gry na fortepianie prof. v. Bocka, który wystąpił wyłącznie z własnemi utworami; następnie na powiększonej i gustownie przybranej kwiatami estradzie odegrano wcale poprawnie jednoaktówkę Przybylskiego „Debiutantka“ w której wzięły udział dwie amatorki panny A. Netzel i J. Zarembianka, oraz trzech amatorów pp. Duszyński, Skalski i Trębicki; na zakończenie wreszcie rautu zorganizowano tańce. Po spożyciu kolacyi rozpoczęto je na nowo. Trwały też z wielkiem ożywieniem do 4 rano. Wszyscy niemal wychodzili rozbawieni i zadowoleni z sobotniej zabawy — choć muzyka pozostawiała dużo do życzenia. Jesienny sezon został więc rozpoczęty pod dobrą wróżbą.

— **Losowanie** do wojska w całem Królestwie Polskiem rozpoczyna się w dniu dzisiejszym. Z miasta Piotrkowa stawających do poboru w tym roku jest 238 — a losowanie rozpocznie się w dniu 18 listopada.

— **Wyjazd sądu.** W tych dniach, 25, 26 i 27 b. m. drugi wydział karny tutejszego sądu okręgowego udawał się do Łodzi dla osądzenia 34 spraw. Skład sądu stanowili: prezydujący p. Hercog, członkowie pp. Kołczanowski i Sobiczewski, sekretarz p. Górzyński. Oskarżali podprokuratorzy pp. Ozierow i Wierowkin.

— **Drabinki poddaszowe.** W wielu domach brak na poddaszach drabinek, prowadzących na dach przez dymnik. Z tego powodu podczas pożarów strażacy w krytycznem znajdują się położeniu; drabinki bowiem strażackie są za długie i dla przedostania się na dach z zewnątrz nie mogą być zastosowane. Pożądanem byłoby, aby właściciele domów usunęli tę niedogodność dla własnego bezpieczeństwa.

— **W Sulejowie** powstaje jak nam donoszą — straż ogniowa ochotnicza. Na pierwsze potrzeby gmina asygnowała rb. 400.

— **Restauracyja kościoła.** Zatwierdzony został anszlag na gruntowną restauracyję kościoła w Jeżowie, pow. brzezińskiego.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Krzemienica w pow. rawskim, ks. Jan Wróblewski zatwierdzony został kapelanem przy cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Na jego miejsce przeniesiony został administrator parafii Sobótka w pow. łęczyckim, ks. Stanisław Gustowski. Ks. Paweł Nowakowski zatwierdzony został wikaryjuszem parafiii Będzin. Przeniesieni zostali wikaryjusze parafij: 1) Tuliszków w pow. konińskim, ks. Kazimierz Zagner do parafii Pabijanice; 2) z parafii Pabijanice ks. Zygmunt Piaskowski do Piotrkowa; 3) z Uniejowa w pow. tureckim, ks. Leon Pluciński i Mstowa w pow. częstochowskim, ks. Jan Cyraniewski, jeden na miejsce drugiego.

— **W Sosnowcu** ma się odbyć jutro dnia 29 b. m. *koncert amatorski,* w którym występuje miejscowa Lutnia, złożona z członków tejże resursy, kwartet muzyczny ze Strzemieszyc, pani C. w śpiewie solowym, amatorka pianistka panna B., wreszcie orkiestra uczniowska, gdyż dochód z koncertu przeznaczony jest na rzecz wpisów szkolnych. Oprócz części koncertowej, ma być odegraną na zakończenie komedyja jednoaktowa p. t. „Schadzka“. Nie wątpimy, że tak umiejętnie ułożony i urozmaicony program koncertu, zapełni salę po brzegi doborową publicznością.

— **Oświetlenie Sosnowca.** Zgodnie z uchwałą ogólnego zgromadzenia właścicieli domów w Sosnowcu, ma on być wkrótce oświetlony 25 lampami elektrycznemi łukowemi. Chwali się to wielce obywatelom tej miejscowości; ale jeszcze więcej chwaliłby im się bezustanny starunek nad zaprowadzeniem porządku, usuwaniem śmietników, bud i straganów zabrudzonych i zabłoconych, urządzaniem ścieków dla gnojowisk ulicznych i t. p. Bo wyobraźmy tylko sobie to całe niechlujstwo, oświetlone światłem elektrycznem?!.. Zamiast efektu i przyjemnego wrażenia—wstręt i niesmak nas ogarną. Na małą skalę doznaliśmy takiego niesmaku przed rokiem, gdy przyjechawszy wieczorem do Sosnowca udaliśmy się do jednej z cukierni miejscowych: w pierwszej chwili uderzeni zostaliśmy potokami światła, płynącego z dokoła rozmieszczonych lampek elektrycznych; ale gdyśmy usiedli na brudnej kanapie, przy brudnym stoliku i ujrzeli wszędzie pełno kurzu i śmieci na drewnianej jak w karczmie podłodze, nie mogliśmy się powstrzymać od najgrawania nad owemi elektrycznemi lampkami!

— **W Częstochowie** miejscowy magistrat powziął podobno chwalebny projekt obdarzenia całej alei aż do Jasnej Góry brukiem kostkowym. Ktoby się spodziewał, że powiatowa Częstochowa wyprzedzi pod tym względem gubernijalny Piotrków!..

— **Księgarnia** p. Lipskiej w Częstochowie rozszerzyła już po raz drugi swój zakład; widocznie więc, rozwija się, nie znajdując na swej drodze zbytniej konkurencyi, która b. często gubi najlepiej prowadzone zakłady.

— **Tramwaje.** Dzięki połączeniu liniją tramwajową Łodzi z Pabijanicami i Zgierzem, obydwa pomnione miasta otrzymają i w wśródmieściu komunikacyję tramwajową. Odpowiednie projekty zostały już władzy przedstawione.

— **Park miejski** „Źródeł“ w Łodzi wydzierżawia miejscowe Towarzystwo Strzeleckie na lat 4—jak się dowiadujemy.

---

i 1,980,000 m. funduszu rezerwowego. Zasługa przeważna za stan tak świetny spada na duchowieństwo poznańskie, które z energiją i z sercem zajęło się sprawą kredytu ludowego. Żaden proboszcz na wsi nie uchyla się tam od obowiązku przyjścia z pomocą stowarzyszeniu, bądź pracą swą, bądź wpływem, a wielu z nich zajmuje stanowiska członków zarządu lub rady. Tak się ogólnie przedstawia kredyt ludowy w W. Księstwie Poznańskiem.

(Tu autor opowiada o działalności Schultzego z Delitsch i jej rezultatach, jak również o działalności drugiego na tem polu działacza, burmistrza z Heddesdorfu, Reiffeisena. Opuszczamy tę część odczytu, raz dlatego, że jest to część tylko epizodyczna, przerywająca myśl przewodnią autora, a powtóre dlatego, żeśmy sami w roku zeszłym cały felijeton poświęcili temu samemu przedmiotowi. *Przyp. Red.*).

Jakże inaczej w porównaniu z tymi cyframi wygląda u nas kredyt ludowy! Do dnia 25 kwietnia 1896 r., w którym to dniu wydana została przez Ministra Skarbu normalna ustawa dla kas pożyczkowo-oszczędnościowych, było czynnych w Królestwie Polskiem wszystkiego 13 Towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych, z których tylko dwa, w Grójcu i Wiskitkach, założone zostały ściśle wedle ustawy ministeryjalnej; pozostałe zaś były to kasy przemysłowców w większych miastach, li tylko dla osób zajmujących się handlem i przemysłem, które też rozrosły się wkrótce do takich rozmiarów, że nie można ich zaliczać do instytucyj drobnego kredytu.

Rok 1896 stanowi u nas epokę w rozwoju Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, gdyż w roku tym, w kwietniu, zyskały zatwierdzenie normalne ustawy instytucyi drobnego kredytu. Główna zasługa spada tutaj na Towarzystwo Moskiewskie gospodarstwa wiejskiego, a specyjalnie na założony przy niem Komitet wiejskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych, który zarządził w r. 1893 ankietę i następnie wypracował projekt nowej ustawy normalnej; projekt ten był rozbierany przez specyjalną komisyję przy Ministeryjum Skarbu i służył za podstawę do wydanego 1 czerwca 1895 r. prawa o instytucyjach drobnego kredytu. Do instytucyj tych zostały zaliczone: Banki wiejskie, *Towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowe i Towarzystwa Kredytowe.*

Chcę poświęcić tutaj specyjalnie uwagę dwóm ostatnim typom, jako rozpowszechniającym się obecnie i u nas coraz więcej. By wyświetlić różnicę, zachodzącą pomiędzy tymi dwoma typami ministeryjalnemi stowarzyszeń kredytowych, koniecznem jest choć w ogólnych rysach przytoczyć główne wytyczne punkta ich ustaw.

Celem tych towarzystw jest dostarczanie swym członkom możności: 1) otrzymywania na nieuciążliwych warunkach pożyczek na potrzeby gospodarcze, 2) umieszczanie swych oszczędności i po 3) korzystanie z pośrednictwa towarzystwa przy zakupnie rzeczy i przedmiotów niezbędnych do gospodarstwa, a również przy sprzedaży wyrobów własnej produkcyi. Pożyczki wydawać wolno tylko członkom, którzy są przyjmowani przez balotowanie, na kredyt osobisty bez poręczenia, z żyrem t. j. z poręczeniem i w końcu na zastaw ruchomości lub nawet nieruchomości. Pożyczki bywają krótkoterminowe, z terminem do roku i długoterminowe, spłacane ratami lub częściowo do lat pięciu. Egzekucyja wierzytelności odbywa się bez uprzedniego wyroku sądowego, przez wójta lub policyję i *przed zaległemi należnościami rządowemi.*

Sprawami Towarzystwa zawiadują: zarząd, rada nadzorcza i ogólne zebranie członków. Zarząd prowadzi wszystkie interesy towarzystwa, kasę, księgi, rachunki, wydaje pożyczki i przyjmuje wkłady. Rada czuwa nad dokładnem wykonywaniem ustawy i ustanawia wysokość kredytu, przyznanego członkom. *(dok. nast.)*

— *Dyrektorem* kolei elektrycznej, łączącej Łódź ze Zgierzem i Pabijanicami, mianowany został inżynier Gierlicz.

— *Trzecim* inspektorem szkół początkowych w dyrekcyi naukowej łódzkiej został p. Kozaczkowski, b. nauczyciel gimnazyjum w Siedlcach.

— *Dla rzemieślników.* Jeden z łódzkich majstrów szewckich — jak donosi „Rozwój"—zaprowadził u siebie dla swych uczniów i czeladników lekcyje rysunków w zakresie rzemiosła szewckiego. Byłoby bardzo pożądanem, aby inni majstrowie nietylko rzemiosła szewckiego, lecz i innych kunsztów postarali się o nauczycieli rysunków dla swych uczniów; rzemieślnik bowiem wtedy tylko może być dobrym, gdy posiada nietylko praktykę, ale zna rysunki i teoryję.

— *Kursa wieczorne dla robotnic.* Towarzystwo akcyjne Leonhard, Woelker i Girbard w Dąbrowie pod Łodzią, stara się u władzy o pozwolenie na otwarcie kursów wieczornych dla robotnic. Wykłady podług opracowanego programu mają się odbywać 2 razy tygodniowo. W programie znajdujemy kwestyje pedagogiczne, gospodarskie oraz kurs robót ręcznych. Podobno za przykładem tej firmy mają pójść i inne pierwszorzędne firmy łódzkie, jak donosi „Goniec Łódzki".

— *Spadek cen.* Skutkiem braku paszy, ceny bydła rogatego nietylko u nas bardzo się obniżyły. Na targu kieleckim można dostać krowę mleczną za 18, 20, 25 rubli. W okolicy Kielc płacą obecnie kartofle po 70 kop. za korzec.

Z dalszych stron.

— **W Zwoleniu** rozpoczęta przed kilku laty odnowa kaplicy Kochanowskiego jest już ukończona całkowicie. Dzięki nieustannym i gorliwym zabiegom proboszcza miejscowego, ks. Aleksandra Bąkowskiego, w r. b. dokonano restauracyi wewnętrznej kaplicy, ścian, okien, ołtarzy i grobowców. Odnawianiem rzeźb i malatur zajmował się malarz Kopiński z Radomia. Roboty zewnętrzne wykonał, jak wiadomo, p. Czosnowski z Warszawy pod kierunkiem budowniczego p. Dziekońskiego, któremu ta praca dodaje nowy tytuł do licznych jego zasług.

— **W Tykocinie**—jak donoszą „Echa Płockie i Łomżyńskie"—pomnik Stefana Czarneckiego ma zostać odnowiony kosztem mieszkańców, a w części i zarządu miejskiego. Bo też pamiątka ta, których wogóle niewiele mamy w naszych miastach i miasteczkach krajowych, zasługuje na lepszą pamięć ze strony potomnych. Wielki ten bohater i nieskazitelny przytem człowiek godzien jest wiecznej przecie pamięci!

— **Słomniki.** W „Warszawskim Dzienniku" czytamy: „W dniu 5 b. m. wieczorem, podczas ubiegłych świąt żydowskich, w m. Słomnikach powiatu miechowskiego gub. kieleckiej, omal nie przyszło do krwawej walki pomiędzy ludnością chrześciańską a żydowską. Powód do tego dał pożar kuczki, wystawionej w podwórzu domu chrześcianina Brykalskiego, spowodowany skutkiem nieostrożnego obchodzenia się żydów z ogniem i grożący zniszczeniem całego szeregu poblizkich budynków drewnianych. Skoro tylko wszczął się ogień, tłum rzucił się do kuczki, szybko pożar ugasił i z okrzykiem „Bić żydów! przez swoje kuczki palą nas wszystkich spalą" zaczął burzyć kuczki i bić żydów. Energija i rady policyi miejscowej uspokoiły jednak tłum wkrótce i porządek został przywrócony.

— **Lublin** (*Wystawa archeologiczna*).—Władze właściwe zezwoliły na urządzenie wystawy archeologicznej w Lublinie, na wzór takiejże wystawy urządzonej niedawno w Kaliszu.

— **W Kaliszu** bawił w tych dniach p. Gustaw Becker, reprezentant towarzystwa akcyjnego regulatorów w Cappel i spł. we Freiburgu na Szląsku, który miał na celu zaznajomienie się z miejscowymi warunkami w celu założenia fabryki regulatorów w Kaliszu na większą skalę, mogącej zatrudniać 800 osób. Zebrawszy odpowiednie dane, wyjechał pan B. zagranicę, aby rezultaty przedstawić akcyjonaryjuszom wyżej wymienionej firmy.

— **Z Chin.** „Prawitel. Wiestn." ogłosił w № 217 wykaz oficerów: zabitych (18), zmarłych wskutek ran (1) i rannych (14) w walkach z Chińczykami, jako też wykaz szeregowców: zabitych (46), zmarłych wskutek ran (7) i przepadłych bez wieści (4). W spisie oficerów zabitych znajdujemy nazwiska: podporucznika Ziółkowskiego, kapitana Antkiewicza, podporucznika Jurkowskiego, por. Walewskiego, podporucz. Kwiatkowskiego i podpuł. Wysockiego; w rzędzie rannych zaś podpułkownika Gomulickiego-Korsaka, podpor. Jabłońskiego, poruczników: Błońskiego, Wąsowicza i Pianowskiego, kapitanów Rzewuskiego i Górskiego.

Spór o zatrudnianie w Prusach robotników rolnych z Państwa Rosyjskiego.

Pod tym tytułem czytamy w „Gazecie Kaliskiej", co następuje:

Prasa niemiecka prowadzi żywy spór o zatrudnianie w rolnictwie i przemyśle w Niemczech robotników z Królestwa Polskiego. Jak twierdzi „Koelnische Volks Zeitung", może na tem się skończyć, że rząd rosyjski zabroni wychodzenia robotnikom za granicę pruską. Dalej pisze rzeczony dziennik (co podajemy na jego odpowiedzialność): „Z różnych gubernij wysłały już korporacyje rolnicze petycyje do ministra rolnictwa o wydanie takiego zakazu, albowiem i w granicach Rosyi daje się uczuwać brak robotnika, częścią z powodu zwiększonego w ostatnim czasie napływu robotnika rolnego do miast. Rząd rosyjski uczynił energiczne usiłowania, żeby wytworzyć przemysł niezależny od zagranicy; Łódź, Ryga i wiele innych miast stały się wielkiemi centrami przemysłowemi. Nowo powstające fabryki potrzebują naturalnie wielkiej liczby robotników, skutkiem czego wieś się wyludnia".

O braku robotnika rolnego do „Kreuz Zeitung" pisze jej korespondent petersburski, co następuje:

„Właściciele dóbr, w centralnych gubernijach, urządzają prawdziwe nagankowe polowania na robotników. Ich agenci jeżdżą od wsi do wsi, licytują się wzajemnie i ceny ciągle śrubują w górę. Ale mimo to często nie osiągają celu i wracają z próżnemi rękami. W ostatnim czasie uciekają się liczni rolnicy do pracy maszynowej, mianowicie przy żniwach, ale jest to bardzo niewystarczająca pomoc. W drugiej połowie sierpnia, a więc w czasie, kiedy zboże po większej części powinno się znajdować w stodołach, można było w wielu okolicach środkowej Rosyi widzieć jeszcze nieskoszone oziminy".

Bardzo słusznie wobec tego powiada „Koelnische Volks Zeitung":

„Nasi rolnicy i przemysłowcy mogą sobie wyobrazić, jak będą wyglądali, gdy nastąpi zamknięcie granicy, czego napewno można się rychło spodziewać. Przemysł, płacący wyższe ceny, łatwiej jeszcze może sobie pomódz; przez przyciąganie robotników wiejskich zupełnie wyludni wschodnie prowincyje Prus. Ale cóż uczynią wielcy właściciele ziemscy, na wschód od Elby? Już dziś dochodzą nas ze wschodnich prowincyj od niemieckich protestanckich właścicieli ziemskich listy, przedstawiające położenie w najczarniejszych kolorach i bezwzględnie aprobujące naszą propozycyję, aby kreślić naturalizacyi 40,000 robotnikom Państwa Rosyjskiego. W niektórych „narodowych" kołach sprzeciwają się jeszcze temu; dopiero gdy będzie zapóźno, będą ubolewali, że to się nie stało. Przecież innej praktycznej propozycyi dla usunięcia braku robotnika szanowni ci panowie także nie umieją zrobić, a tu czas największy żeby się zastanowiono, jak bez pomocy robotników można zaradzić niebezpieczeństwu. Rząd nie może przecież pozwolić upaść rolnictwu, a nie uchodzi, żeby przymusowo sprowadzał robotników. Chyba, że chwyci się w końcu ostatniej deski ratunku i sprowadzi chińskich kulisów, co nie potrwa długo, gdy ostatni robotnik niemiecki ucieknie ze wsi".

Wywody te są tak przekonywające—pisze „Dziennik Poznański"—że bodaj i Haneman z czasem powie „pater peccavi", gdy go ze wszech stron natrą jego współzawodowcy, na własnej skórze czujący skutki ogromnego błędu politycznego, jaki w roku 1885 Bismarck popełnił, rugując z W. Ks. Poznańskiego 40,000 spokojnych i pracowitych polaków. Brutalne wydalenie ich srogo się dziś mści na tych, którzy je wtedy pochwalali.

Wiadomości ogólne.

— **Nowe marki pocztowe.** Z dniem 14 stycznia r. p. wejdą w użycie nowe 7-mio i 14-to kopiejkowe marki pocztowe, zamiast dotychczasowych, które zupełnie będą wycofane. Nowe marki zostały już przygotowane przez główny zarząd pocztowy i obecnie są rozsyłane do urzędów pocztowych.

— **Przepisy ubezpieczeniowe.** W sprawie przepisów ubezpieczeniowych, obowiązujących w ubezpieczeniach gubernijalnych, postanowiono, że do rzędu ruchomości, które po ogłoszeniu nowych przepisów obowiązkowo muszą być asekurowane przez włościan i mieszczan-rolników, należeć będzie zboże w stertach i stodołach. Szacunek budynków drewnianych skutkiem wprowadzenia ochrony leśnej i podrożenia materyjału drzewnego, będzie powiększony.

— **Pomoc lekarska w fabrykach.** Inspektorowie fabryczni przy zwiedzaniu fabryk i zakładów przemysłowych, pomiędzy innemi nieprawidłowościami zauważyli, iż robotnicy nieraz ciężko chorzy, zamiast otrzymywać natychmiastową pomoc lekarską, są uwalniani z fabrak.

Postępowanie to zagraża zdrowiu publicznemu, ponieważ choroba infekcyjna, przeciw której nie przedsięwzięto w porę środków ochronnych, może przejść w epidemiję. Inspekcyja fabryczna na skutek przedstawienia inspektorów i w celu usunięcia niebezpieczeństwa, poleciła właścicielom fabryk i zakładów przemysłowych, aby zapewnili robotnikom fabrycznym w razie potrzeby rzeczywistą pomoc lekarską.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „CHINY I BOKSERZY", pod powyższym tytułem księgarnia T. Paprockiego wydała niewielką broszurkę, malującą stosunki panujące w Chinach. Broszurka daje wcale niezły obraz życia i zasługuje na przeczytanie. Napisał ją, na podstawie najnowszych materyjałów oraz informacyj ze źródeł chińskich, Sinolog.

— „POCZĄTKI JĘZYKA POLSKIEGO". książka do czytania ułożona przez Władysława Nowickiego, magistra nauk Historyczno-Filol. Nakładem księgarni Paprockiego. Cena w oprawie 50 kop.—Książka ta, której przed laty używano we wstępnej klasie gimnazyjum, widocznie jest coś wartą, skoro przetrwała 7 wydań, a obecnie wychodzi w 8-ym.

— „JAK NAPISAĆ TESTAMENT WŁASNORĘCZNY". Opracował Henryk Cederbaum. Druk Leperta i S-ki. Warszawa 1900.—Autor rozstrzyga w tej pracy szereg kwestyj związanych z pisaniem testamentu. Książka może oddać poważne usługi tym, którzy mają co zapisywać.

— „W PIRENEJACH". Odczyt publiczny Stanisława Bełzy.—W piękną szatę zewnętrzną ubrany odczyt p. B., neci oko swoją okładką, pieści ucho dźwiękiem ładnego stylu. Wygłoszony z estrady odczytowej musiał niewątpliwie podobać się słuchaczom.

— „WISŁY" tom XIV, zeszyt 4 za lipiec i sierpień zawiera znaczną ilość prac b. cennych. Znajdujemy tutaj dalszy ciąg obszernej pracy G. Smólskiego, malującej walkę Mazurów pruskich z zalewającą ich powodzią niemiecką. Zajmująco też opisuje p. Z. Kowalewska obchód

weselny w pow. wilejskim, wzbudzając w nas zazdrość, że nie możemy się doszukać jakiejś choćby drobnej notatki z gub. piotrkowskiej, gdzie wraz z samodzielną sukmaną i wełniakiem coraz bardziej zanikają zwyczaje ludowe. „Pobrzeże Liwca“ pióra p. E. Tetznera wraz z całym szeregiem drobniejszych artykułów, poszukiwań, przyczynków i sprawozdań wypełnia resztę numeru, bardzo bogatego i zdobnego w ilustracyje, dobrze choć bezpłatnie odbite przez zakład fotochemigraficzny B. Wierzbickiego w Warszawie.

— „ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE“, „dla urozmaicenia treści pisma i w celu wciągnięcia szerszego ogółu do rozpraw, mających znaczenie społeczne“, rozesłały wszystkim prenumeratorom kwestyjonaryjusz, na który redakcyja oczekuje całego szeregu odpowiedzi. Do ważniejszych zapytań postawionych w kwestyjonaryjuszu; zaliczamy takie np: Czy na prowincyi można wogóle pracować umysłowo z dobrym rezultatem? — Jaką cechę charakterystyczną uchwycił pan (i) w różnicy pomiędzy życiem wielkich, a małych ognisk i w usposobieniach mieszkańców tychże ognisk? — W stosunkach społeczno-towarzyskich co pan (i) uważa za największą niedomogę życia na prowincyi?

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 23 października (5 listopada) we wsi Ostrów w gminie Grabica, na sprzedaż koni, od sumy 150 rb.

— 30 października (12 listopada) w Postękalicach w gminie Woźniki, na sprzedaż mebli itd., od sumy 400 rub.

— 16 (29) października w m. Łodzi przy ul. Promenadnej w domu pod № 41 na sprzedaż koni, wozów itd., od sumy 230 rb.

— 20 października (2 listopada) w m. Łodzi w domu pod № 10 przy ul. Św. Andrzeja, na sprzedaż dywanów, mebli itp., od sumy 295 rb.

— 16 (29) października w m. Łodzi przy ul. Wólczańskiej w domu pod 269/21 na sprzedaż mebli i sprzętów kuchennych, od sumy 140 rb.

— 30 października (12 listopada) w urzędzie p-tu noworadomskiego na dostawę w ciągu 1901 r. różnych produktów dla szpitala Św. Aleksandra i domu przytułku starców.

— 9 (22) listopada na rynku w osadzie Lutomiersku na sprzedaż jałowizny i źrebiąt, od sumy 415 rb.

— 6 (19) listopada w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Brzezinach, od sumy rocznej 1811 rub. 50 kop. in plus.

— 31 października (13 listopada) w urzędzie p-tu częstochowskiego: 1) na przebrukowanie ulicy Targowej, Senatorskiej, Mostowej i Koziej w m. Częstochowie, od sumy 6930 rb. 11 k. in minus, 2) na poprawę szosowych ulic: Krakowskiej, Kamienic i Teatralnej, od sumy 2976 rb., in minus.

— 25 października (7 listopada) w Hucie Bankowej na sprzedaż 6400 pudów surowca, od 50 kop. za pud.

— 23 października (5 listopada) w magistracie m. Łasku: 1) na 3-letnią dzierżawę łąki burmistrzowskiej, od sumy 30 rb. 85 kop. rocznie, 2) na 3-letnią konserwacyję 5 studzien miejskich, od sumy 57 rb. 80 kop. rocznie.

LISTA FIRM,

które nadesłały dotąd ogłoszenia do Gwiazdkowego N-ru „Tygodnia“:

(Ciąg dalszy)

— **Z pow. będzińskiego:** z Sosnowca: F. Oliwkiewicz—obicia i ramy; S. Fabian—wędliny; Neufeld i Szpigel — skład materyjałów aptecznych; A. Bierzwiński i H. Jenke—kawa palona; W. Szymański—restauracyja; Paul Czock—stolarnia; E. von Münsterman; M. Kleniec—księgarnia; M. Bursztyński—skład materyjałów aptecznych.

— **Z Piotrkowa:** K. Wilczyński — skład sukna—ubiory męzkie; L. Toma; H. Kierszte—zdun; Malangiewiczowa—galanteryja i sklep norymberski; J. Majewski—tapicer; W. Zaleski—skład win; Hotel Polski; Zakład Gazowy.

— **Z Częstochowy:** Gradstein—dom bankierski; B-cia Kanczewscy—fabryka maszyn; Ginsberg i Kohn—papiernia i młyn; Motte et C-o—przędzalnia wełny; Helman — cegielnia; Meitlis — skład węgli; Brass—farbiarnia; Szterling—sklep kolonijalny; Wiernik—laboratoryjum chemiczne; Jakubowski —futra; Besser—handel wełną; Lewin—towary bławatne; Najman — ubiory męzkie; Grott — stolarnia; Langner i Ciemniewski—handel win.

— **Z Warszawy:** F. Puls — perfumeryja; Fr. Karpiński—apteka; Kowalski i Trylski—maszyny rolnicze; „Rossya“—tow. ubezpieczeń.

— **Z Łodzi:** Tow. akc. K. Scheiblera.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1900 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 28 powieści p. t.

„ZŁUDZENIA.“

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

nie śmiałeś nawet marzyć, stało się udziałem tego, którego tak niedawno jeszcze lekceważąco nazywałeś poczciwym chłopcem... tego, który jak ci się wydawało był przeciętnym śmiertelnikiem.

W oczach Salwatory i Filipa jaśniało szczęście. Łączyło ich nie pragnienie rozkoszy, nie marne rachuby, a przeżyte wspólnie bóle i niedostatek.

— Jestem tu zbyteczny!—myślał z rozpaczą.

Sądził, że będzie wybawcą i pożądanym przyjacielem; odchodził, bo nie było tu dla niego miejsca. Dzielni ci ludzie—to nie ofiary, któreby potrzebowały jego litości. On wobec nich zmalał dziwnie. Ci biedacy mieli moc charakteru, której on nie posiadał. Myśl ta drażniła go; czystość, szlachetność ich uczuć raniły jego pychę! Wydało mu się, że jest okradziony z tego, co mu się słusznie należy, z tego, po co miał tylko wyciągnąć rękę.

Filip oznajmił mu, że miał zamiar, jak tylko odprowadzi na miejsce narzeczoną i Salwatorę, zajść do nich i zawiadomić ich o swych zaręczynach.

Gwido stał, nie widząc i nie słysząc nic. Ogarnęło go zupełne odrętwienie; nie zdawał sobie sprawy gdzie jest i co się z nim dzieje.

— Pożegnajmy się Gwidonie—łagodnym, czystym głosem przemówiła Szarlota.

Na dźwięk tego głosu oprzytomniał, ale jednocześnie ogarnęła ge trwoga, przerażenie niemal.

— Nie; my się tak rozstać nie możemy!—zawołał.—Nie rozstaniemy się tak. Powiedz mi do widzenia!

Szarlota podniosła głowę i utkwiła oczy w dal. Stała tak długą chwilę zamyślona.

— Oczywiście, że wiedziałam, przez Teischera.

— Czyż to możebne?

— A cóż w tem dziwnego? Czyż mogę zabronić Teischerowi, by mi opowiadał co mu się podoba? Przyznam ci się, że twoja zazdrość o niego niema najmniejszego sensu. Przysięgam ci na honor. •

— Ah! dajże pokój!.. Czyż tu o niego chodzi?

— A więc powiedz z łaski swojej, o co ci idzie właściwie?—zawołała zuchwale. — Mam już dość tych fantazyj i złych humorów.

Wstała i zaperzona stała przed nim gotowa do walki.

— O co mnie idzie?—powtórzył—o to, że pozwoliłem ci się sprowadzić z drogi prawej, że dla ciebie postąpiłem wbrew własnym przekonaniom, dla ciebie poniżyłem się, dla ciebie byłem złym i niewdzięcznym, a zrobiłem to w tem przekonaniu, że to mój obowiązek, dlatego, że za tę cenę chciałem zdobyć szczęście rodzinne...

Marta przyskoczyła do niego, ale on chwycił ją w ramiona i wpiwszy w nie palce, trząsł nią gwałtownie.

— Słyszysz—powtarzał—przez ciebie to zrobiłem!.. dla ciebie, dla spokoju, dla stworzenia sobie rodzinnego ogniska! A gdzież ono to szczęście moje?.. gdzie spokój?.. gdzie cisza? Taką ofiarę daremną zrobiłem. Łudziłem się, że ty mnie kochasz. Przez ciebie powiedzieli mi tamci moi, tamci, z którymi zżyłem się, że w ich życiu niema dla mnie miejsca, żem ja dla nich obcy. Ty wydarłaś mi wszystko, pozbawiłaś mnie tego, co było jedyną treścią życia mego, jedyną jego

osłodą. Ty jesteś dziś odpowiedzialną za honor mój, za zmarnowane życie. Najdroższe dla mnie istoty odciągnęłaś odemnie; tyś winna, że z nimi zerwałem, tyś tylko winna!

I trząsł nią i wściekłem z gniewu wejrzeniem miażdżył ją i gruchotał. Marta spokojnie patrzyła mu prosto w oczy. Nie przerażał ją ten wybuch. Przywykła już do ciągłych scen i awantur; wiedziała że zawsze ostateczne zwycięztwo będzie po jej stronie. Nie odczuła, że to walka inna niż wszystkie poprzednie, że każde słowo ma w niej moc zabójczego ciosu.

— Jeżeli taką do nich przywiązywałeś cenę—rzuciła niedbale — nie trzeba było mnie słuchać, nie należało z nimi zrywać.

Gwido puścił ją, cofnął się o parę kroków i wlepił w nią rozpaczliwe smutne wejrzenie.

I to mówi ona... ona, która go obezwłasnowolniła swojemi namiętnemi porywami, ona, która bezmyślną pieszczotą tak niedawno jeszcze mogła go dokąd chciała zaprowadzić.

Wydało mu się, że pokój napełnił się piekielną jakąś wrzawą. Śmiech, drwiny, szepty i urągania rozlegały się wokoło niego. W uszach mu szumiało a jednocześnie słyszał zmięszany szept miłosnych uniesień Marty, to znów jej gniewny, ostry głos.

Ona tymczasem postanowiła uciec się do groźby.

— Dziś zaraz odjadę do Berlina! Dość mam tych scen; pojadę do mamy i tam poczekam aż uspokoisz twoje zazdrosne porywy, aż ci dokuczy tęsknota.

Usłyszawszy te słowa, doznał nieopisanej ulgi.

— Ah! tak, jedź, jedź corychlej!—zawołał.—Bła-

Też same prawa rządzą i duszą człowieka. Czyż można żądać delikatności uczuć od tego, któremu ich natura odmówiła?

— Martę obwiniam o los mój; nie przebaczę jej nigdy, ale czy słusznie? Czyż ona winna, że ja na oślep, jak szaleniec wprzągłem się w jarzmo, które ona mnie narzuciła? Czyż jako narzeczona już nie zdradzała na każdym kroku, że sfera jej uczuć, jej myśli, jest inna niż moja? Czyż nie wiedziałem, że ani jej urodzenie, ani wychowanie, ani środowisko, wśród którego wzrosła, nie mogły wyrobić w niej tych uczuć, jakie we mnie rozwijała Szarlota i całe moje otoczenie?., Ileż to drobiazgów raniło mnie boleśnie! Ileż razy zżymałem się na małostkowość całego jej otoczenia! Wtedy należało ją opanować, wtedy przekonać się, czy zdołam ją przekształcić. Czy nadzieje moje to nie złudzenia? Związek oparty na takiem uczuciu nie mógł być związkiem szczęśliwym. Żyć dalej ze sobą, prowadzić życie wspólne, oparte jedynie na uczuciach niegodnych człowieka rozwiniętego, wówczas, gdy złudzenia się rozwiały—byłoby niezawodnie grzechem ciężkim, cięższym jeszcze niż dotychczasowe poddawanie się zmysłowym porywom.

Ściemniło się prawie zupełnie.

W zupełnej ciszy rozległ się nagle podniesiony głos Marty:

— Każ zajeżdżać!

— A więc odjedzie—szepnął, odetchnąwszy z nieopisaną ulgą.

Upłynęło jeszcze kilka minut. Wszystko ucichło. W szparze drzwi Marty zagasło światło.

— Nie—przemówiła nakoniec spokojnie ale stanowczo.—Drogi nasze rozchodzą się zupełnie. Ty sam tego chciałeś. Ty sam wiesz, że na drodze mego życia dla ciebie niema już teraz miejsca. Idź do swego domu! Idź do swojej żony!..

Spokojnie, bez pośpiechu opuściła pokój.

Filip i Salwatora chcieli do niego przemówić, uspokoić go. Nie słyszał nic i nie chciał ich słuchać; rzucił się ku drzwiom i wybiegł do domu.

— Do swego domu!.. do swojej żony!..—tak mu rozkazała Szarlota.

Marta siedziała w oknie, wpatrzona w strumienie deszczu bijące o szyby i pochłaniane przez polne rzeki.

— Stanowczo Gwido robi się nieznośny... Nie uważa na nią zupełnie... Nie wraca do domu w oznaczonych godzinach. Ot i dziś znowu musiała sama jeść obiad. I co jemu jest? Dlaczego tak sposępniał? Do szczęścia nic mu chyba nie brakuje. Interesy idą mu doskonale... pieniędzy ma dosyć... a nadto miłość takiej żony... takiej kobiety!.. Przecież jemu zazdroszczą wszyscy, i Teischer, i Nother i wszyscy wogóle mężczyźni!

Dla tej kobiety nie istniała zupełnie sfera uczuć, radości i bólów ducha; dla niej dobrobyt, powodzenie, zabawa, stanowisko — to było szczęście! Bieda, niedostatek, straty materyjalne, niedostateczne u ludzi uznanie—to jedyne zdaniem jej troski. Szukała też przyczyny rozdrażnienia męża w sferze zrozumiałych dla niej uczuć. Jego chłód przypisywała realnym przyczynom.

— Czy mu kto czasem nie powiedział co na mnie lub na moją rodzinę? —myślała. — A może mama ma długi i chciała naciągnąć Gwidona na ich spłacenie? A może mu kto na mnie co naplótł?.. Ha, trudno, trzeba się wziąć do innych sposobów i zrobić w domu piekiełko. Trzeba bądź co bądź skończyć z tą ponurą atmosferą, w której już trudno jest wyżyć.

Ziewnęła przeciągle, położyła się na kanapie i zagłębiła w czytaniu jakiegoś romansu.

Gwido wszedł blady i spojrzał na nią wzrokiem obłąkanego. Wyglądał strasznie. Buty i ubranie miał zabłocone; stał cały przemoknięty i drżący.

— A to co znowu!—zawołała z oburzeniem—do czego ty jesteś podobny. Na miłość Boga! cały dywan zaniszczysz. Ładnie się zachowujesz? Niema co mówić. Ja znów sama jadłam obiad i do tego szkaradny, bo czekałam na ciebie. Co prawda, mógłbyś mnie choć telefonem zawiadomić. Byłabym sobie gdzie poszła. Chwała Bogu, nie zbywa mi na stosunkach i wszędzie są mi szczerze radzi.

— Powiedziała mi: „idź do swojej żony"! Tak... tak mi powiedziała... Ja też przyszedłem... tak!..

— Kto ci tak powiedział?

— Ona! Szarlota.

— Aha! Więc to taka historyja!.. Ty chodziłeś się żegnać z panią Baumeister. Mógłbyś tego nie robić w tajemnicy. Nie byłabym ci broniła. No, chwała Bogu, że się obie nareszcie wyniosą z Hamburga.

Mąż podszedł ku niej blizko, bardzo blizko i wpatrzył się w nią badawczo.

— Ty wiedziałaś o tem?.. Wiedziałaś...

gam cię, jedź natychmiast. Może zdążysz jeszcze na szóstą. Napiszę do ciebie później... za parę dni. Tylko jedź zaraz i zostaw mnie w spokoju. Potrzeba ci zapewne pieniędzy... dużo... dużo pieniędzy. Masz proszę cię, bierz, bierz wszystko!

I gorączkowo zaczął szperać po kieszeniach i wyrzucać na stół wszystko, co miał przy sobie: złoto, banknoty, drobne... wszystko do ostatniego feniga.

— Ty oszalałeś—zawołała Marta. — Sądzisz, że żartuję? Bynajmniej. Jadę natychmiast, daję ci słowo!

— Owszem, jedź! jedź tylko prędko. Sam cię o to błagam... tylko spiesz się, proszę cię, bo się spóźnisz na pociąg, a ja potrzebuję spokoju. Muszę zostać sam, sam jeden z myślami i z bólem moim. Błagam cię, zostaw mnie samego! Niech ja na ciebie nie patrzę!..

Marta miała zamiar rzucić mu się na szyję. Spojrzawszy przecież na niego, straciła odwagę. Wyglądał istotnie jak szaleniec.

Stała jak wryta. On tymczasem dźwignął się i zataczając się jak pijany wyszedł z pokoju.

Stała długą chwilę, patrząc w ślad za nim; nareszcie odrzuciła w tył głowę, zrobiła wymowny giest zwycięztwa i energicznie zaczęła zgarniać ze stołu pieniądze i banknoty.

— Nauczę ja go!.. Będzie się miał spyszna! Skorzystam z chwili i pojadę do mamy. Toż to będzie uciechy. Tyle pieniędzy! Będziemy używały! Ah! gdyby mi się udało chwycić go za słowo i nim się opamięta odjechać. Nie będę się z nim żegnać, bo gotów się rozmyśleć. Cichutko, cichuteńko wybiorę się i pojadę. To będzie nawet bardzo dobrze; jak się wytę-

skni, potrafi mnie lepiej cenić. A tak dziwnie w ostatnich czasach zobojętniał. Zabawię u mamusi kilka dni, może nawet kilka tygodni. Nieprędko mnie przebłaga... niech prosi i przeprasza. Oh! tak, trzeba mu dać nauczkę. Niech pozna ile jestem warta!

I wyszła dać dyspozycyję do wyjazdu.

Gwido tymczasem poszedł do swego pokoju i rzuciwszy się na otomanę ukrył twarz w rękach. Zdawało się, że pragnie się sam przed sobą ukryć. Był sam, sam jeden.

A więc życie jego rodzinne skończone. Raz na zawsze — na wieki! Prawo nie rozwiązało jego więzów, los nie dał mu swobody, ale w głębi duszy czuł, że ma prawo złamać daną przed ołtarzem przysięgę.

— Teraz wiem, teraz widzę, że nie mnie ale stanowisko moje kochała. Jej miłość to była chciwość. Teraz ja znam ją, znam dobrze moją Martę, moją Nini...

Teraz, gdy jej nie było obok, gdy nie obrzucała go swoim wyzywającym wzrokiem, gdy nie narzucała mu się z gwałtowną, namiętną pieszczotą... teraz, gdy obecność jej wprost fizycznie nie obdziaływała na niego, rozjaśniło mu się zupełnie w oczach. Z przerażającą wyrazistością przedstawił mu się charakter tak niedawno jeszcze uwielbianej żony. Uspokoił się i obok jej win ujrzał swoje. Doszedł do przekonania, że nie ona, ale jego *złudzenia* były przyczyną nieszczęścia, nieszczęsnego jego małżeństwa!

Czyż można od człowieka pozbawionego słuchu i głosu żądać, by śpiewał?

Jeżeli urodził się z jedną nogą krótszą od drugiej, czyż można wymagać, by nie kulał?